

Marek A. Cichocki: Dygresja na temat racji stanu

Mistrzostwo Richelieu w sztuce racji stanu zapewniło, że nienawidzący go jego ukochany monarcha Ludwik XIII zdobył tak wielką pozycję we Francji w całej Europie. Pozostaje jednak otwarte pytanie: czy to wszystko było wielkim osiągnięciem nowoczesnej polityki, czy początkiem jej straszliwego zwyrodnienia? – pisał Marek A. Cichocki w tekście „Rzecz o Czarnym Kanclerzu” z książki „Północ i Południe”. Fragment tego tekstu przypominamy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”.

[...] [W] XVI wieku Włochy stały się miejscem burzliwej i fascynującej debaty na temat polityki i nowoczesnego ustroju państwa. Dotyczyła ona między innymi Republiki Weneckiej jako przykładu funkcjonującego doskonale przez wieki ustroju mieszanego, ostoi obywatelskich wolności, szczególnie wyróżniającej się na tle absolutystycznych potęg Hiszpanii i Francji, ale również despotyzmu ościennych Medyceuszy, Sforzów czy papieża. Ogromne znaczenie dla tej ustrojowej debaty miały poglądy florentczyka Niccolo Machiavellego, który dał silny impuls do zupełnie nowych rozważań nad naturą polityki, wolną od ograniczeń moralnych i religijnych. Wielość włoskich państw, różnorodność ich ustrojów, a i zapewne temperament mieszkańców słonecznej krainy sprawiły, że owoce tej debaty okazały się nad wyraz obfite. Zajadłość ówczesnych konfliktów, chorobliwe ambicje wybujałych politycznie jednostek, nierzadko ocierających się o kompletną degenerację, ale także rozbudowane,

bliskie już bardziej naszym czasom formy biurokracji, administracji, finansów, dyplomacji czy prawa, w naturalny sposób kierowały uwagę na kwestie związane z samą techniką zdobywania i sprawowania władzy, na jej arkana. Jednocześnie ta renesansowa, szesnastowieczna włoska refleksja nad polityką przynosi zasadniczy zwrot pod postacią ukształtowania nowatorskiej koncepcji państwa, która później stanie się fundamentem dla absolutystycznych, oświeconych monarchii w Europie. Nowa idea polityki i państwa powstaje w atmosferze wielkich wstrząsów, niepewności, rozpadu wcześniejszych nadziei oraz pewników, jest – jak to zwykle bywa z nowymi rozwiązaniami – owocem kryzysu międzyepoki. Przede wszystkim jednak rodzi się w oczywistym napięciu do republikańskiej idei *vivere libere*, życia w wolności.

Stanisław Grzybowski, autor książki poświęconej Zamoyskiemu, poczynił takie oto inspirujące uwagi dotyczące panującej w Padwie i we Włoszech intelektualnej oraz politycznej atmosfery międzyepoki – czasu, w którym przypadają padewskie studia naszego bohatera [Jana Zamoyskiego – przyp. red]: „W średniowiecznym układzie wartości, przyjętym w zasadzie przez Odrodzenie, ogromne znaczenie miała hierarchia wartości nieantagonistycznych, składająca się na idealny ład i porządek wszechświata. Natłok nowych faktów i nowych, czy po wiekach odnowionych, idei Renesans pragnął stopić w jedną konsekwentną i harmonijną całość. Dążenie do ładu i harmonii, do jedności i konsekwencji przenikało wszystkie dziedziny życia, od nauki i sztuki po gospodarkę i politykę. [...] Równocześnie w tę paradoksalną, wciąż płodną próbę pogodzenia renesansowego buntu, renesansowego pragnienia wolności i pełni człowieczeństwa ze średniowieczną nieantagonistyczną harmonią wartości wdzierała się doktryna głosząca, że człowiek jest z natury zły, że interesy ludzkie są z natury antagonistyczne i że dla zachowania ładu i harmonii niezbędne jest

uznanie jednej wartości zasadniczej i najwyższej, racji nadrzędnej – w tym wypadku racji stanu. Doktryna w gruncie rzeczy równie paradoksalna, usiłująca ratować bowiem średniowieczny uniwersalizm przez przypisanie najwyższej wartości temu, co uniwersalizmu tego było zaprzeczeniem – nowożytnego państwa”. Te ciekawe filozoficzno-polityczne spostrzeżenia polskiego historyka bardzo trafnie rzucają światło na istotę dokonującego się w XVI wieku na Zachodzie przełomu, który prowadzi do prymatu wolności państwa w realizowaniu jego własnej racji stanu nad wolnością obywateli.

**Przeczytaj również: Felietony Marka Cichockiego
w „Teologii Politycznej”**

Racja stanu, *raison d'état*, *ragione di stato*, *Staatrason* – tylko biedni Anglicy, co znaczące, nie dopracowali się własnej wersji pojęcia, przekładając je na ułomne *national interest*. Koncepcja racji stanu zapewne wyłoniłaby się także bez Machiavellego jako wyraz niezbędnych zmian, ale to oczywiście on był tym pierwszym, który dał zdecydowany pretekst do przyjęcia nowego sposobu myślenia o polityce i państwie. Impuls zawierał się przede wszystkim w jego koncepcji politycznej konieczności oraz w sposobie widzenia sensu politycznej decyzji jako samodzielnego aktu władzy dokonywanego przez polityczną jednostkę. To dawało podstawę pod nowoczesną koncepcję państwa, która wyłoniła się później. Republika Wenecji, którą Machiavelli uważał za przykład republiki doskonałej, wzór do naśladowania, ale także, co naturalne, pobliska uniwersytecka Padwa, stały się tym miejscem Włoch, w którym nowa koncepcja racji stanu znajdowała wyjątkowo szeroki oddźwięk i wielu zwolenników. Meinecke, który idei racji stanu poświęcił całą wielką historyczną analizę, twierdził nawet, że sama koncepcja budziła w owym czasie tak wielkie zainteresowanie, że stanowiła temat codziennych rozmów

handlarzy na targu i rzemieślników w warsztatach. Jest w tym zapewne wiele przesady, jednak zasiew nowych idei, który Machiavelli czyni z początkiem XVI wieku, przynosi pod jego koniec oraz na początku wieku XVII imponujące plony pod postacią całej wielkiej literatury dotyczącej kwestii *ragione di stato*. Wielu myślicieli, historyków czy polityków nawiązujących do tej idei było albo bezpośrednio związanych z Republiką Wenecką, albo odwoływało się do niej jako do ważnego przykładu: weneccjanin, padewczyk Paolo Paruta, autor *Discorsi politici* z 1599 roku, wielki zwolennik weneckiego, zrównoważonego ustroju państwa, całkiem prawdopodobnie znany osobiście Zamoyskiemu w którejś ze swych licznych publicznych funkcji republiki z lat 60.; Paolo Sarpi, historyk, prawnik, główny teolog Wenecji w sporach z Rzymem, zdeklarowany obrońca wolności republiki w walce z papieżem; Trajano Boccalini, przyjaciel Sarpiego, w swych pismach zwalczał zaciekle absolutyzm Hiszpanii, zamordowany w Wenecji przez nasłanego przez Habsburgów skrytobójcę; wreszcie Giovanni Botero, który całkowicie nie zgadzał się z politycznym amoralizmem Machiavellego i uważał, że polityka powinna kierować się moralnymi wskazaniem chrześcijaństwa, ale w swym słynnym traktacie opublikowanym w 1589 roku w Wenecji, *Della ragion di Stato*, przyznaje, że państwo kieruje się własnymi interesami, do których ma prawo dążyć różnymi drogami.

Wszyscy ci autorzy, jak również wielu innych niewymienionych, stawali wobec problemu, który coraz mocniej określał położenie całej Europy w XVI wieku: jak życie polityczne miało pogodzić to, co wyraźnie pogodzić się nie dało – potrzebę jedności, hierarchii i porządku z pragnieniem wolności, ale również sprzecznymi interesami oraz potrzebami ambitnych jednostek, które poprzez humanizm otrzymują swoją pełną, ludzką podmiotowość, samodzielność decyzji? Jak okiełznać ten ludzki żywioł? Czy raz wypuszczony ze średniowiecznych

form, podda się jakimś nowym zasadom, a jeśli tak, to jakim? Czy jest nią zasada racji stanu, która opiera się przecież na uznaniu prymatu władzy nad wszystkimi? A kto określi zasady samej władzy, jeśli uznamy, że jest ona całkowicie niezależna od wskazań religii i wynikającej z nich chrześcijańskiej moralności? Czy samo przekonanie o tym, że ludzkie żywioły mogą być źródłem zła, a państwo jest jedynym realnym dobrem ogólnym wystarczy do tego, by uznać każdą rację po stronie władzy? Czy taka doktryna sama nie prowadzi do zła, do nadużycia przemocy i do zniszczenia wszelkiej wolności? Nowa przełomowa sytuacja, którą wytworzył renesans i humanizm, stawiała wiele niepokojących pytań. I wielu autorów piszących o doktrynie racji stanu musiało poruszać się po grząskim gruncie, by szukać na nie odpowiedzi – jak połączyć interes ogółu, państwa, z osobistym interesem władcy i religijnymi zasadami dyktowanymi przez Boskie prawo.

Przeczytaj również: „Północ i Południe” w ofercie naszej księgarni

Jednak to dopiero w wieku następnym polityka racji stanu doczekała się swojego prawdziwego mistrza i została w praktyce w pełni rozwinięta. Jeśli wierzyć opinii Henry’ego Kissingera zaczerpniętej z jego uznanego dzieła *Dyplomacja*, prawdziwym wirtuozem polityki racji stanu był kardynał Richelieu. „To pod jego kierunkiem, *raison d’etat* zastąpiło średniowieczną koncepcję uniwersalnych wartości moralnych jako zasady działania polityki francuskiej”. Zgodnie z założeniami takiej polityki dobro państwa i jego interes są jedyną racją moralną działania. Nie ma więc żadnych ograniczeń, które w polityce zmuszałyby do działania przeciwko temu naczelnemu celowi. Dokładnie takiej zasady kardynał będzie się trzymać w swojej wielkiej rozgrywce przeciwko cesarstwu i Habsburgom w czasach wojny

trzydziestoletniej, kiedy wspierając protestanckich książąt Rzeszy, uniemożliwił odrodzenie się katolickiego cesarstwa. A wszystko po to, aby zapewnić Francji panowanie nad jej śmiertelnymi wrogami, domem Habsburgów. To były już jednak czasy, których Zamoyski nie doczekał, ale ich ducha całkiem dobrze wyczuwał.

Koncepcja racji stanu prowadziła nieuchronnie do uznania nadrzędności interesu państwa. Polityk kieruje się tylko jednym imperatywem: czynić wszystko co konieczne, by zapewnić państwu siłę i przewagę nad jego sąsiadami. Zasady etyczne, normy religii i moralności, osobne interesy partykularne jakichś grup lub osób muszą bezwzględnie zostać podporządkowane. Takie rozumienie polityki musiało także prowadzić w konsekwencji do zanegowania prymatu uniwersalnych zasad prawnych czy etycznych na rzecz siły, prymatu władzy. Liczyła się tylko konieczność, *necessitas regni*, jak twierdził naczelnny jurysta jeszcze średniowiecznego Kościoła, papież Innocenty III. Dlatego zwolennicy racji stanu i wszyscy wyznawcy politycznego realizmu z lubością będą powtarzać słynną frazę, iż konieczność nie zna prawa – zna tylko siłę. W istocie więc koncepcja racji stanu odwoływała się do polityki jako działania w stanie wyższej konieczności, który dla polityki jest być może jedynym właściwym stanem. Nic dziwnego więc, że monarchowie, zainteresowani tym, by scentralizować swoją władzę wyłącznie we własnych rękach, by ze sobą tylko związać prawo do ostatecznej decyzji, z wielką chęcią odwoływali się do tej idei. Jednak niezależnie od motywów ich osobistych ambicji oraz walki z wszelkiego rodzaju wewnętrznymi konkurentami, koncepcja racji stanu miała także swoje niezależne, historyczne znaczenie przynajmniej jeszcze w odniesieniu do dwóch aspektów. Po pierwsze obiektywizowała państwo jako byt samoistny, jako żyjące realnie polityczne ciało, jako *stato*, któremu służą i posłuszni być powinni wszyscy mieszkańcy, każdy w ramach przynależnych sobie

funkcji i obowiązków. Łącznie z absolutnym monarchą, który powołując się na konieczność państwową może naruszyć uznane nawet powszechnie prawa, ale tylko przecież w służbie najwyższemu, państwowemu interesowi. Po drugie aparat władzy w pełni poddawał się beznamiętnemu rozumowi, który nie bacząc na wszelkie inne ludzkie względy wyznaczał mu niezawodne cele. Wszystko to jak powiedziano, a raczej jak powiedział Kissinger, w XVII wieku do prawdziwej perfekcji doprowadził w swojej polityce kardynał Richelieu. Bez wątplenia to jego mistrzostwo w sztuce racji stanu zapewniło, że nienawidzący go jego ukochany monarcha Ludwik XIII zdobył tak wielką pozycję we Francji w całej Europie. Pozostaje jednak otwarte pytanie: czy to wszystko było wielkim osiągnięciem nowoczesnej polityki, czy początkiem jej straszliwego zwyrodnienia?

Marek A. Cichocki

**Wszystkie artykuły z Teologii Politycznej Co Tydzień [493]:
„Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”**